

Jerzy Spitzmuller i Armand Le Gay.

FABRYKANT MUMII.

22)

Tłum. z francuskiego.

— Lub pani obecny kochanek — to wszystko jedno.

— Mój kochanek?

— Tak jest — niejaki Ferdynand Bagnel. Zwierył się pani, że przegrał w klubie 50.000 franków i zażądał tych pieniędzy. Ponieważ pani ich nie miała, więc udała się pani po nie do doktora Vanesco.

— A gdyby nawet tak było? Co złego zrobiłam, prosząc dawnego przyjaciela o pieniądze?

— Nic złego, oczywiście, gdyby pani nie próbowała do otrzymania tych pieniędzy — środków zbrodniczych.

— Nie... nie rozumiem — wyjąkała Liana, tracąc pewność siebie.

— Zaraz pani zrozumie: proszę przeczytać ten list. — I sędzia podał jej list doktora Vanesco. Przeczytała go szybko, błędnie straszliwie. Później jednak odparła z nieudaną oburzeniem:

— Ależ ja nigdy nie widziałam tego, listu. Nie otrzymałam go wcale!

— Wiem o tem. Jednakże nie zaprzeczy pani, że do niej był pisany. Oto koperta z adresem, a tu jest list zawiadamiający o przybyciu doktora do pani. Proszę spojrzeć na znaczek pocztowy z pieczęcią.

— Ależ to jest jakiś podstęp moich wrogów, żeby mnie zgubić! Ten list jest sfalszowany. Wiadzi pan przecież, że jest zlepiony z kawałków.

— Nie poznaje pani pisma doktora Vanesco? Jest on dowodem, że pani jest współniczką zamierzonej zbrodni. Znajdujemy w nim odpowiedź na żądanie pani, by doktor Vanesco otruił swą żonę i podjawszy sumę asekuracyjną — wypłacił z niej pani pewną okrągłą kwotę.

— Kto to powiedział? — krzyknęła Liana.

Pan de Charvet, nie zwracając najmniejszej uwagi na podniecenie oskarżonej, nacisnął guzik dzwonka, i rozkazał woźnemu:

— Wprowadzić pierwszego świadka.

Weszła pani Vanesco, wsparta na ramieniu swej siostry. Była śmiertelnie blada i nerwowo drżała. Pan de Charvet skłonił się jej z głębokim szacunkiem.

— Zechce pani powtórzyć nam całą rozmowę męża pani z tą panią.

Młoda kobieta westchnęła głęboko i opowiedziała zbolalym głosem rozmowę, jaką podsłuchiwała, ukryta za portyera w salonie.

— Ta kobieta kłamie! Ta kobieta kłamie! — krzyknęła z wściekłością Liana.

— Przysięgam, że powiedziałam prawdę! — odrzekła pani Vanesco tak uroczyście, że pan de Charvet, jakkolwiek obyty ze scenami tego rodzaju, poczuł się silnie wzruszonym.

— Zechce pani łaskawie usiąść — rzekł — będę jeszcze korzystał z pani grzeczności.

I zadzwoniwszy na woźnego, kazał wprowadzić drugiego świadka.

Tym razem weszła Justyna Vernon. Na jej widok, Liana zerwała się z krzesła.

— Protestuję z góry przeciw wszystkiemu, co powie ta dziewczyna.

— Proszę nie przeszkadzać w badaniu — odparł surowo pan de Charvet. — Proszę pozwolić nam wysłuchać świadków.

Poczem zwracając się do pokojówki, zapytał:

— Czy to prawda, że słyszała pani, jak obecna tu panna de Valoys mówiła do doktora Vanesco: „Nie przestraszy mnie pan swemi oczyma... Mnie nie można zahypnotyzować...”

— Ja to mówiłam, ja? — zawołała Liana.

— Tak — odparła śmiało pokojówka — pani to mówiła.

Pan de Charvet zwrócił się teraz do pani Vanesco:

— Na szczęście, pani także słyszała te dziwne słowa i może pani to zaświadczyć?

— Tak jest — odparła młoda kobieta pewnym głosem.

— Nieprawda! — krzyknęła Liana z wściekłością... — Te kobiety kłamia!

— Proszę milczeć! — rzekł sucho sędzia i znowu zwrócił się do Justyny Vernon.

— Czy to prawda, że panna de Valoys groziła doktorowi Vanesco, gdy jej odmówił pieniędzy, że

pójdzie opowiedzieć panu szefowi bezpieczeństwa o pewnym sekrecie, co usłyszawszy doktor natychmiast zgodził się na jej warunki?

— Tak jest — odparła pokojówka.

— Kłamstwo! Kłamstwo! Nigdy nie było mowy o podobnych rzeczach między mną a doktorem.

— Co pani o tem powie? — zwrócił się sędzia do Zuzanny.

— Przysięgam, że słyszałam, jak ta pani groziła w taki sposób memu mężowi, który bardzo się tego przestraszył...

— Pani skłamała! — krzyknęła Liana świszczącym głosem.

Pani Vanesco powstała, chcąc zaprotestować, ale pan de Charvet powstrzymał ją.

— Ta kobieta nie jest w stanie obrazić pani. Co do mnie, wierzę absolutnie wszystkiemu, co pani zeznała.

Pisarz odczytał zeznanie pani Vanesco, która podpisała je.

— Zechce pani — rzekł pan de Charvet kłaniając się nisko — przyjąć me najgłębsze podziękowanie.

Zuzanna wyszła wraz z siostrą.

Po załatwieniu formalności przez Justynę Vernon, która z kolei podpisała protokół i wyszła, Liana powstała, sądząc, że badanie już ukończone.

— Pani pozwoli — rzekł sędzia, dając jej znak, żeby usiadła. — Chcę zadać pani jeszcze jedno pytanie. Fabrykantem mumii jest doktor Vanesco — nieprawdaż?

Liana zmieniła się na twarzy, ale szybko oparowała wzruszenie i rzekła z ironią:

— Pan sam doszedł do tego wniosku? Wineszuje panu.

Pan de Charvet zauważył jednak, że głos jej drżał lekko, gdy to mówiła i czuł, że trafił dobrze. Zachęcające spojrzenie, jakie otrzymał od pana Ducroc — potwierdziło go w tem mniemaniu. Mówił więc dalej ze spokojem, który stanowił jego siłę:

— Nie, nie doszedłem sam do tego wniosku. Pani to przyznała w trakcie badania.

— Ja przyznaję tylko, że pan ma bujną imaginację i że nie mogę się, niestety, równać z panem pod tym względem.

— Ostatecznie — odparł pan de Charvet, lekko zirytowany — mamy na to dowody. Ten sekret, którego wyjawieniem groziła pani doktorowi, tak się go obawiającemu — czyż ten sekret nie jest dowodem?

— Ach! tak, sekret! dobrze, pomówmy o nim. Rzeczywiście, znam pewien sekret i groziłam doktorowi Vanesco...

— Dlaczego więc pani zaprzeczała temu przed chwilą?

— Dlaczego? także pytanie? Chociaż uważana tu jestem za kobietę zgubioną, nie chciałam mówić wobec osób obcych, zwłaszcza wobec kobiety o brzydkich sprawkach mego dawnego przyjaciela. Panom zaś mogę powiedzieć, to co innego.

— A więc! A więc! Jakież to sekret?

— Ach! poprostu brzydka sprawa ze sztucznym poronieniem. Chora umarła.

— Dowody?

— Znajdą je panowie w papierach, zabranych z mego biurka. Są tam i nazwiska.

— Dobrze, sprawdzimy to.

— Proszę sprawdzać, to panów specjalność! — odparła Liana z goryczą i pozwoliła się spokojnie wyprowadzić.

— No i cóż pan na to? — zapytał sędzia, patrząc na pana Ducroc z niepokojem.

— Wszystko to wierutne bajki!

— Do licha! Ale niech pan spróbuje dowieść.

— Jest bardzo prosty sposób — zapytać o to doktora Vanesco.

ROZDZIAŁ XV.

Doktor Vanesco.

Vanesco wszedł pewnym krokiem, z podniesioną głową, nieco blady, ale z uśmiechem na twarzy i skłonił się urzędnikom z właściwą sobie elegancją.

— Szczęśliwy jestem — zaczął tonem, w którym brzmiała źle ukryta ironia, — że pana widzę, panie szefie bezpieczeństwa. Mam nadzieję, że przyjaźń pańska dopomoże mi w tej przykrej pomyłce.

— Nie może być mowy o przyjaźni między nami — odparł chłodno pan Ducroc.

— A to dlaczego? — zapytał Vanesco z doskonale odegranym zdziwieniem.

— Dlatego, że pan jest oskarżonym, a ja pana sędzią.

— Oskarżonym? I o co, jeśli wolno wiedzieć?

— Zdaje mi się, że nie potrzebuję tłumaczyć tego panu.

— Chciałbym jednakże usłyszeć o tem z pana ust.

— A więc dobrze. Został pan złapany na gorącym uczynku usiłowania otrucia własnej żony.

— A więc i pan wierzy w ten niestosowny żart — zapytał lekarz, wzruszając ramionami.

— Mam na to dowody.

— Ach! dowody! I jakież — na przykład?

— Po pierwsze moi ajenci pochwycili pana w chwili, gdy wlewał pan...

— Kilka kropli chloralu do szklanki mojej żony. Bardzo niewinny środek. Od jakiegoś czasu żona skarżyła się na bezsenność i uważałam za potrzebne podwoić dawkę.

— Pan nie chloral wlewał, lecz truciznę.

— Więc niech zrobią analizę wody! — krzyknął Vanesco z pewnością siebie. — Jestem spokojny o jej wynik.

— Dlatego, że analiza nie jest w stanie wykazać tej trucizny.

Vanesco zadrżał.

— W takim razie — rzekł śmiejąc się wymuszenie — nic nie rozumiem. Może pan mi zechce to wytłumaczyć.

— Niech pan przeczyta ten list — odparł poprostu pan Ducroc.

Vanesco posiniął. Zrozumiał, że był złapany. Niepodobna było zaprzeczyć. Stał przez chwilę, milcząc, oszołomiony.

— No i cóż? — zapytał szef bezpieczeństwa.

— Czy pan poznaje swój list?

— Tak — odparł przez zęby oskarżony.

— Przyznaje pan, że pisany był do panny Liany de Valoys, pana kochanki?

— Nie byłoby sensu zaprzeczać temu, bo pan ma kopertę.

— Bardzo dobrze! Więc przyznaje pan, że ta kobieta jest pana współniczką?

— To zależy od znaczenia, jakie nadamy temu słowu. Jeżeli rozumiemy przez to, że Liana wiedziała o moich projektach — przyznaję to. Jeśli, przeciwnie chce pan powiedzieć, że podsunęła mi tę myśl, zaprzeczam temu stanowczo.

— W takim razie, co znaczą te słowa: „Jestem ci posłuszny, Liano.”

Argument był silny — Vanesco zrozumiał to. Nie mógł sobie darować teraz, że napisał ten przeklęty list. Ale było już zapóźno. Trzeba teraz ratować Lianę. W przeciwnym razie — może ona poczynić zeznania, które zgubią go zupełnie.

— Mój Boże! napisałem te słowa, nie zastanawiając się nad ich znaczeniem... Trzeba rozróżniać...

— Zły wykręt — przerwał żywo pan Ducroc.

— Poza tem, miał pan ze swą kochanką pewną rozmowę, która potwierdza znaczenie tych słów listu. Kiedy ta kobieta przyszła do pana, żądając pieniędzy, których pan nie miał — myśl zbrodni może już kiełkowała w panu, ale był to jeszcze projekt mglisty — i dopiero pod wpływem jej namów, zdecydował się pan.

— Kto to powiedział?

— Pana żona, jeżeli pan pragnie wiedzieć.

— Moja żona! — zawołał z ruchem lekceważenia i politowania. I pan wierzy zeznaniom mojej żony? Nieszczęśliwa! Trzeba jej wybaczyć. Sama nie wie, co czyni. Śmierć ojca wstrząsnęła nią tak silnie, że w pewnych chwilach jest nie poczytalną. Podlega halucynacyom, które bierze za rzeczywistość.

— Pozwoli pan, że nie będę temu wierzył — odparł pan Ducroc, wzruszając lekko ramionami. — Co do panny de Valoys — to broni jej pan, obawiając się jej zeznań. Zapóźno — ona już mówiła. Doktorze Vanesco, pan jest Fabrykantem mumii!

Cios był wymierzony tak zręcznie i spadł na doktora Vanesco tak niespodziewanie, że przez krótką chwilę zapomniał o panowaniu nad sobą i uwierzył, że jego kochanka zdradziła go, żeby siebie obronić. Ale szybko opanował wściekłość, jaką napęliła go ta wiadomość — wybuchnął śmiechem.

— Tylko tyle powiedziała ta kochana Liana, żeby mnie skompromitować? — zapytał z szyderstwem. — Chciałbym bardzo zobaczyć się z nią, żeby powinszować jej nadzwyczajnej imaginacji. Czy nie mogliby panowie skonfrontować nas?

— Uczynimy to w stosownej chwili.

— A dlaczego nie zaraz?

— Teraz mamy do załatwienia inne sprawy, nie mniej ważne.

Chociaż zakłopotanie pana Ducroc było bardzo nieznaczne, nie uszło ono jednak uwagi doktora Vanesco, który był zanadto sprytny, żeby nie wyciągnąć z tego odpowiednich wniosków.

— Liana nic nie powiedziała — pomyślał — byłem tego pewny.